

CZEŚĆ MARYI

Rok XVI Czerwiec 1938 Nr 10

TREŚĆ NUMERU:

Adres Prezesa Sekretariatu: Ks. Dr JAN LITWIN Kraków, Karmelicka L. 41 I. p. Telefon 187-67.

Adres Sekretariatu „Czci Maryi" i Redakcji Kraków, ulica Kanonicza 5 Telefon 144-60.

Warunki przedpłaty „Czci Maryi": Cena pojedynczego egzemplarza 20 gr. Przedpłata roczna za 1 egzemplarz 2 zł.

CZEŚĆ MARYI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARIAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

Rok XVI Czerwiec 1938 Nr 10

Nasze hasło na rok szk. 1938/39

Kilka Sodalicyj nadesłało projekty hasła do naszej sodalicyjnej pracy. Z pośród nich wybraliśmy następujące:

„Dajemy wszędzie dobry przykład".

Hasło wkracza w nasze życie, nasz czyn. Wymaga nie przeciętnego natężenia woli w pracy nad sobą. Odpowiada sodalicyjnej idei apostolstwa. Posiada znaczenie społeczne. Przyczyni się do wykształcenia w nas męstwa. — Hasło powyższe nadesłała S. M. Gimn. T. S. L. w Krakowie.

Wszędzie i zawsze jestem dzieckiem Maryi

Ostatni w tym roku szkolnym zeszyt „Cześć Maryi" bierzesz do rąk. Zapewne nie będzie czasu aby go przeczytać „od deski do deski", a tym mniej aby wszystko przemyśleć. Nadchodzi okres przedkonferencyjny, okres szkolnych wycieczek, planów i przygotowań wakacyjnych...

Ach wakacje!... wyjazd, piękne letnisko, miłe towarzystwo, nowe znajomości, wspólne wycieczki lub kąpiele, plaża...

Czy w takiej porze mam jeszcze myśleć o Sodalicji?

Przez cały rok brałam udział w zebraniach, nabożeństwach, w pracy orszakowej, byłam Wydziałową i w ogóle w Sodalicji pracowałam sumiennie i wytrwale — ale w czasie wakacyj chcę odpocząć, zapomnieć o szkole i o wszystkich szkolnych zwyczajach...

„Wszędzie i zawsze jestem dzieckiem Maryi".

Pamiętaj moja Droga, że gdziekolwiek pójdziesz, zawsze jesteś dzieckiem Twoich rodziców. Podobnie jesteś zawsze dzieckiem Boga, który Cię stworzył na obraz i podobieństwo Swoje i przez łaskę przybrał Cię za Swoje dziecię, jesteś też dzieckiem Maryi i to z Twego własnego wyboru, postanowienia i ślubowania. Ufam, że Ci ta godność nie ciąży, ani pamięć o niej nie sprawia przykrości. Owszem cieszysz się, że pozostajesz pod szczególniejszą opieką Tej Najlepszej Matki.

I pod Jej okiem chcesz zawsze pozostać. Nie tylko w ciągu roku szkolnego, ale i w czasie wakacyj. Czy pozostaniesz w domu rodzinnym, czy wyjedziesz na lato z rodzicami lub bez nich, czy będziesz w górach, czy nad morzem, będziesz pamiętać że wszędzie i zawsze jesteś dzieckiem Maryi. Swoboda i wesołość, wytchnienie i odpoczynek nie oddalają nas od Boga. Wszak P. Jezus brał czasem Apostołów na odpoczynek, powiedzielibyśmy naszym językiem: na letnisko; i wtedy nie był zmuszony ich opuszczać. Niech i z Tobą Jezus idzie na letnisko i niech nie będzie zmuszony opuścić Ciebie.

Zawsze i wszędzie, jestem dzieckiem Maryi.

Będę o tym pamiętać. Jako dziecię — z ufnością — garnąć się będę do Matki mojej; wszak „przysięgłam Jej". Nie opuszczę zwyczajów sodalicyjnych, przystąpię do Komunii św. przynajmniej 16 lipca i 15 sierpnia, bo to dni sodalicyjne. — Wieczorem będę się zastanawiać nad sobą, w niedzielę i święta wezmę udział we Mszy św. Moim postępowaniem nie sprawię przykrości rodzicom, ani nie przyniosę wstydu mojej Sodalicji. —

Wszędzie i zawsze jestem dzieckiem Maryi.

Z dziedziny życia wewnętrznego

Jak często przystępujemy do Komunii św.?

Pewien człowiek wyprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu... I zaczęli wszyscy razem się wymawiać.

(Łuk. 14. 16, 18).

Gdy Cię ogarnie ociężałość i trudno Ci będzie wybrać się do Komunii św. weź do ręki Ewangelię św. Łukasza i przeczytaj w Rozdz. 14, — przypowieść o Wielkiej Uczcie.

Oto krótka treść: Pewien człowiek wyprawił wielką wieczerzę i zaprosił wielu znacznych gości. A gdy nadeszła godzina wieczerzy zaczęli się wszyscy bez wyjątku wymawiać. Każdy znalazł przyczynę, dla której nie chciał przybyć na wieczerzę. Rozgniewany tym gospodarz polecił zaprosić z ulicy różnych biedaków i kaleki, a gdy jeszcze miejsca było wiele, rozkazuje słudze wyjść na ścieżki i opłotki i „przymusić" t. zn. usilnie nalegać, aby wszyscy na ucztę przybyli.

Tę przypowieść czyta Kościół św. w niedzielę wśród Oktawy Bożego Ciała, chcąc nam uprzytomnić że ową wspaniałą ucztą, na którą nas Boski Gospodarz zaprasza, jest Komunia św.

„I zaczęli wszyscy razem się wymawiać".

Niestety; dziś jeszcze jest wiele dusz, które nie rozumieją miłości i hojności Boskiego Zbawiciela, wymawiają się od częstej Komunii św. I czynią to nie ze złej woli. Przeciwnie: są głęboko przekonane, że odnoszą się do P. Jezusa z należytą czcią. Właśnie ta cześć Najśw. Sakramentu, każe im trzymać się w oddaleniu od Niego.

W zapadłych osadach, spotyka się dzieci wiejskie, które na widok kapłana szybko uciekają i kryją się. Tak go szanują!

Podobnie postępują pewne dusze wobec P. Jezusa. Uciekają od Niego. A P. Jezus mówi: „Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały". (Jo. 10. 10).

Jak w porządku naturalnym człowiek przez urodzenie otrzymuje samodzielne życie, tak w porządku nadprzyrodzonym, przez Odrodzenie czyli Chrzest, otrzymujemy Boskie życie.

Życie fizyczne podtrzymujemy i wzmacniamy przyjmowaniem pokarmów. Nie można żyć bez jedzenia.

Podobnie i życie Boskie w duszy — zaszczepione na Chrzcie św. — potrzebuje pokarmu; a tym pokarmem jest Komunia św. „Jam jest Chleb żywota" (Jo. 6. 35). Ciało moje prawdziwie jest pokarmem,

a krew moja prawdziwie jest napojem. (Jo. 6, 55). Kto pożywa ciało moje i pije krew moją we mnie mieszka, a ja w nim. Jak posłał mnie żyjący Ojciec, tak jak żyję przez Ojca, a kto pożywa mnie, ten też żyć będzie przeze mnie. (Jo. 6. 56, 57).

Gdybyśmy mieli wiarę „jak ziarno gorczyczne", tobyśmy słowa Jezusowe przyjmowali z radością, zachwytem, wdzięcznością. Wszak one upewniają nas o najpiękniejszym i najcenniejszym życiu, życiu Boga w nas i naszym życiu wiecznym. Skoro z przyczyny słabej wiary niedoceniamy znaczenia słów Jezusowych, to trzeba byśmy się starali wniknąć w ich głębokie znaczenie.

Dlaczego pożywamy pokarmy? Czy nie dlatego, aby utrzymać życie, zachować zdrowie i siły? Stąd codziennie i to po kilka razy zasiadamy do stołu. Jest to nasza zwyczajna czynność. Ponieważ dusza bez Komunii św. nie może trwać w łasce, przeto przyjmowanie P. Jezusa powinno być dla nas czynnością codzienną. Jest to rozumowanie zarówno proste, jak i głębokie.

Jest to zresztą życzenie P. Jezusa. Owszem, P. Jezus naucza wyraźnie! „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w Sobie". (Jo. 6. 53). Pierwsi chrześcijanie zrozumieli to polecenie P. Jezusa, dlatego każdego dnia spieszyli do tego źródła życia i siły jakim jest Najśw. Sakrament. „I trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba". (Dzieje 2. 42).

A skoro z biegiem czasu osłabła wiara i gorliwość, Kościół św. powołując się na świadectwo wszystkich wieków chrześcijańskich i ŚŚ. Ojców, wyraża na Soborze Trydenckim życzenie: „aby przy każdej Mszy św. wierni obecni przyjmowali Komunię św. nie tylko duchownym sposobem przez jej pragnienie, ale i rzeczywiście, czyli sakramentalnie (Sess. XXII. c. 6).

A gdy powstały wątpliwości co do usposobienia i przygotowania potrzebnego do codziennej Komunii św. Stolica Apostolska wspomnianym poprzednio dekretem z dnia 20 grudnia 1905 r., wszystkie te wątpliwości rozstrzygnęła. Zdawałoby się, że już nic nie powstrzyma dusz od częstego jednoczenia się z Jezusem Eucharystycznym. Jednak wiele jeszcze dusz — a nawet wiele sodalisek uważa częstą Komunię św. za rodzaj nadużycia. Jakież to wymówki powstrzymują ludzi od częstej Komunii św.? Przytacza je i z nimi się rozprawia świątobliwy Ks. prałat de Ségur w małej broszurce p. t.: „Uczta Święta".

Podamy tu kilka, pozostawiając omówienie innych na inny raz.

Oto pierwsza wymówka:

Chcąc często komunikować, trzeba być świętszym niż ja jestem.

Pamiętajmy, że Komunia św. nie jest w pierwszym rzędzie sposobem uczczenia i uwielbienia P. Jezusa, ani nagrodą za życie cnotliwe, lecz jest środkiem zaradczym na zgładzenie przewinień powszednich i na ustrzeżenie się śmiertelnych grzechów. (Sobór Tryd. Sess. XIII. c. 2). Nie dlatego jemy, że jesteśmy silni, lecz na to, aby wzrastać w siły i w sobie je utrzymać.

Na to aby komunikować trzeba mieć duszę wolną od grzechu ciężkiego, ale czy byłybyśmy sodaliskami żyjąc stale w ciężkim grzechu, bez łaski? Komunia św. częsta będzie skutecznym środkiem ustrzeżenia się śmiertelnych grzechów i naszego udoskonalenia.

Nie jestem godna tak bardzo się poufalić z Bogiem.

Oto druga trudność. Na to odpowiada św. Ambroży: „Jeśli ktoś nie godzien komunikować codziennie, jakże będzie godzien tego po roku?". Kościół św. wie o tym, że nie jesteśmy godni i nakazuje nie tylko świeckim osobom, ale i duchownym, a nawet biskupom, powtarzać przed przyjęciem Komunii św.: Domine, non sum dignus, ut intres sub tectum meum — Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego". Komunikujemy nie dlatego iżbyśmy byli godni, tylko dlatego, że nam Komunia św. jest potrzebna.

Nie bójmy się P. Jezusa, tylko Go kochajmy i zbliżajmy się do Niego z pokorą, ale też i z ufnością.

Oto trzecia wymówka:

Jeśli się często do Komunii św. przystępuje, to ona nie robi żadnego wrażenia.

Czego szukamy w Komunii św., wzruszenia, pociechy, łez — czy postępu w cnotach? Św. Alfons Liguori mówi: „Nie daj się uwieść tej myśli, że będziesz miał więcej pobożności komunikując rzadziej". Do uczucia nie trzeba przywiązywać większej wagi, bo ono nie dodaje wartości ani naszej modlitwie ani Komunii św. W pobożności, nie szukajmy siebie, lecz P. Jezusa. Pamiętajmy, że Komuna św. jest Sakramentem, i jako taka działa w nas choć nie czujemy podniosłego nastroju.

Zbliżają się wakacje. Ileż to nagromadzi się przeszkód do częstej Komunii św. Oddalenie od kościoła, brak spowiednika, obojętność lub nawet niechęć otoczenia, wycieczki itp. Nawet Komunia św. Sodalicyjna raz w miesiącu bywa odkładana „na później", czasem przez całe wakacje. Nie dajmy się łatwo odepchnąć od Stołu Pańskiego, a żadną miarą nie gardźmy zaproszeniem P. Jezusa. *L.*

Gdy gasną zorze...

Gdy na zachodzie gasną złote zorze...
I gdy już kończy się dzionek słoneczny
Modlę się wtedy do Ciebie o Boże!
Boś nieskończony, wszechmocny i wieczny.

Modlę się razem z gwiazdami na niebie,
Z srebrnym księżycem co wyjrzał z za chmury
Wszystko co żyje, chwali wtedy Ciebie
Lądy i morza, doliny i góry.

Z ufnością szepcę prośby, dziękczynienia
I chociaż czarny mrok pokrywa ziemię
Ja wiem, że słyszysz najcichsze westchnienia
I że rozumiesz każde serca drgnienie.

Sod. Z. K.,
Przemyśl, Gimn. P. P. Benedyktynek.

Exii, immunde spiritus!*

O. Louison, eucharistianin, dyrektor krajowy Stow. XX. Adoratorów we Francji zamieścił w miesięczniku „Annales des Prêtres Adorateurs” następujące, pełne grozy a zarazem wiary, opowiadanie. Spolszczył X. M. J.

Może już kto z Czytelników był świadkiem egzorcyzmu nad opętanym. Ale rzadko dają się usłyszeć w podobnych wypadkach tak szczere i mimo towarzyszących im bluźnierstw tak zaszczytne dla Matki Niebieskiej odpowiedzi szatana, jak te, które zamierzam przytoczyć.

Nim zacznę opowiadać, muszę przyznać, że kapłan, który egzorcyzmował, wątpił z początku, że przyszła jego penitentka była rzeczywiście opętaną. Choć na żądanie innego księdza przypatrzył się jej kilka razy, wątpliwość go nie opuszczała. Pewnego dnia zaproponował chorej (bo słabowała), aby się wyspowiadała. Zgodziła się. Unikał przy spowiedzi i dawaniu jej nauki wymawiania imienia Matki Boskiej, bo mu zwrócono uwagę, że to rozdrażnia bardzo tę kobietę. Ale gdy wymawiał słowa rozgrzeszenia *Ego te absolvo*, chora zerwała się nagle, siadła na łóżku i machając rękami, zaczęła miotać stek najszkaradniejszych bluźnierstw na P. Jezusa i Najśw. Matkę. Wtedy dopiero uwierzył, że była opętaną i zmiarkował, co ma czynić. Postarał się o potrzebne upoważnienie i życzył sobie, abym mu towarzyszył przy spełnieniu tej delikatnej misji.

Zapewne nie będziecie żądać, abym wam opowiedział dokładnie wszystkie szczegóły tego faktu. Wystarczy nadmienić, że świadkami tego, co zaszło 12 października 1937 r., było nas s i e d m i u, aby posłuchać, co ja w krótkości tu powtórzę.

Na widok kapłana ubranego w komżę i stułę przez cały czas egzorcyzmu, trwającego godzinę i trzy kwadranse, miotała opętana ohydne bluźnierstwa i obryzgiwała plwocinami egzorcystę.

Przynajmniej dziesięć razy powtarzał kapłan do szatana: „Powiedz mi twoje imię?”. Na to opętana kręciła się jak dziecko kapryśne, które nie chce mówić. Wreszcie dał się słyszeć głos jakiś nieludzki, niepodobny do głosu opętanej: *Asmodeusz.*

Kapłan odmawiający modlitwy niepokoił się bardzo ruchami i nerwowością cierpiącej. A więc nawiązując do słów egzorcyzmu *et omnibus sociis tuis*, zapytał, czy demon jest sam jeden? Z początku wzbraniał się szatan odpowiedzieć, ale potem rzekł wyraźnie: „Tak, jestem jeden, ale jestem mocny i nacierpi się ona dużo, nim ją opuszczę”. A biedna kobieta powtarzała z jękiem: „Ach, co ja cierpię, ja się palę”.

W czasie długich modlitw egzorcyzmowych, przyszła mi myśl wezwania na pomoc Matki Boskiej z Lourdes, aby złagodziła cierpienia fizyczne opętanej. Demon zaczął wtedy rzucać nowe bluźnierstwa na

---

* Przedruk z Gazety Kościelnej.

Pannę Najświętszą i wyrzekł ku naszej radości: „Jeżeli Ona się tu wmiesza, muszę uciekać dziś rano". I zaczął powtarzać głosem nieco słodszym: „Dajcie mi spokój, zostawcie mnie w spokoju". Naraz zaczął krzyczeć: „Zresztą, poco się ty interesujesz tym stworzeniem... ona należy do mnie... ona nie wyspowiadała się przed tobą, jak powinna"... I tu zaczął wyliczać dokładnie grzechy cierpiącej, kończąc swoje śledztwo tym samym zdaniem: „Co ty chcesz od niej? Co ona ciebie obchodzi? Ona jest moja". Wtedy, zbliżając krucyfiks, odpowiedziałem mu: „Ale Jezus interesował się Magdaleną; mnie także obchodzi ta dusza".

Na to wyciągając ku mnie pięści zaciśnięte biednej kobiety wrzeszczał: „Ach, ty brudasie, daj mi twego Boga i twą Dziewicę a zobaczysz gdzie ja ich wrzucę!"

Równocześnie jęczała pacjentka bez przestanku: „Ja się palę, ja się palę". Aby zmniejszyć jej ból, przyszło mi na myśl, westchnąć: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, który się do Ciebie uciekamy". W tej chwili zaczęła opętana wić się z bólu, jak pies sparzony gorącym ukropem, a diabeł wyrzucał z niej jak najgorsze obelgi na Matkę Najświętszą. Staliśmy przerażeni, lecz pełni ufności.

Mój konfrater w ciągu odmawiania egzorcyzmu przyszedł do miejsca, kiedy należy dotknąć stułą szyi opętanej osoby. Aby uniknąć plwocin opętanej, stał z tyłu poza nią. Zaledwo dotknął ją z tyłu końcem stuły, krzyknęła: „Ach, on mię dusi". I uwolniwszy swą rękę z rąk infirmerki usiłowała wyrwać stułę kapłanowi.

Stosownie do polecenia zawartego w rytuale powtarzał egzorcysta nakaz, aby zły duch wyszedł z opętanej i żądał, aby dał znak, po którym będzie można poznać, że już wyszedł. Chociaż przeczuwaliśmy, że ta chwila się zbliża, jednak nie nastąpiła ona tak rychło. Zaklinania trzeba było powtarzać jeszcze kilkakrotnie; przeszło kwadrans spędziliśmy też na gorącej modlitwie. Wreszcie szatan odpowiedział: „Gdy ona potrafi wymówić to, czego teraz wymówić nie może, wtedy wyjdę".

Trzeba dodać, że wśród naszych modłów, którymi przeplataliśmy zaklinania, wzywanie N. P. Maryi Niepokalanie Poczętej, wywoływało za każdym razem niezwykłe wrażenie na opętanej. Wreszcie nadeszła upragniona chwila. Chora podniosła się nagle i wpatrując się w egzorcystę, wymówiła głosem naturalnym: *Jezus... Maryja.* Wreszcie zadyszana i oblana potem opadła z wyczerpania na poduszkę.

Wszyscy świadkowie wyszli. Odmówiliśmy 13 przepisanych psalmów, a tymczasem egzorcysta wyspowiadał ją bez przeszkody, podał do ucałowania krzyżyk i różaniec, który zawiesiła sobie na szyi. Od tej chwili zachowała zupełny spokój i przystępowała częściej do Komunii św. ku wielkiemu zbudowaniu otoczenia.

To co wam opowiedziałem, nie jest nowością. Wiele opowiadań tego rodzaju już od dawna krąży w druku. Ale pragnieniem moim jest wyciągnąć stąd wnioski praktyczne dla nas wszystkich na dzisiejsze czasy.

1. Otóż naprzód powtórzę, co słyszałem rok temu od jednego z konfratrów, który stwierdził z całą rodziną pewnego umierającego istnienie osławionego szatana niemego Ewangelicznego: „Szatan walczy z nami w swej własnej osobie. Dawniej więcej o tym myślano i mówiono,

nie bez racji. Tymczasem nic się nie zmieniło i odmawiamy przecie codzień w komplecie *Diabolus tanquam leo rugiens circuit quaerens quem devoret* — „diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł". (I Petr. 5. 8, 9). Trzeba trochę więcej myśleć o tej smutnej rzeczywistości i nie dręcząc się nią zanadto, brać ją w rachubę w naszym życiu, w naszej pracy duszpasterskiej.

2. Mówię „nie dręcząc się nią zanadto", bo nas siedmiu świadków powyższej sceny odniosło wrażenie, że złośnik rychło doznaje strachu przed modłami Kościoła i wstawiennictwem Maryi. W dwadzieścia minut po rozpoczęciu egzorcyzmów, już zapowiedział z wściekłością, że będzie musiał uciekać. „Jestem mocny" przechwalał się chwilowo z fanfaronadą, ale w dalszym ciągu okazała się ta przechwałka fałszem.

3. Że wszystkie modlitwy i ruchy liturgiczne przepisane przez Kościół święty należy wykonywać z jak największą uwagą. Św. Teresa d'Avila nie przesadziła, ogłaszając doniosłość wszystkich szczegółów, nawet najmniejszych, przy odmawianiu Oficjum. Dotknięcie stułą, tak skuteczne w przypadku opowiedzianym, dowodzi tego wyraźnie. O ważności formuły rozgrzeszenia nie potrzebuję wspominać; wszak ona poprzedziła i spowodowała egzorcyzm powyższy, a więc mówi sama o sobie bardzo wymownie.

4. Na koniec w czasach, w których cały świat wzywa pomocy Dziewicy Niepokalanej, czyż potrzeba dowodzić potęgi jej wstawiennictwa? Trudno powtórzyć wstrętne obelgi i wściekłość szatana przeciwko Tej, która „jest poczęta bez grzechu". A jednak pozostaje faktem, że po przechwałkach, iż opętana „należy do niego", musiał uciec przed Królową nieba i że biedna pastwa opętania zawołała po wypędzeniu czarta: „Jezus Maryja!"

Może szatan wrzaskliwie dręczyć Francję i nawet cały świat, gdzie ma — niestety — tylu niewolników i spodlonych służalców. Ale konwulsje obecne, jakie ludzkość przechodzi, przypominają mi wstrząsy i spazmy bolesne biednej opętanej w czasie, gdyśmy wzywali pomocy Matki Niebieskiej. A więc, nie przestając spełniać naszych powinności, zachowajmy spokój w głębi serc naszych. Czart jakby pies spuszczony z łańcucha zdaje się dziś głosić, że świat „należy do niego"; nie słabnąc na duchu, odpowiadajmy mu wezwaniem: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!" Świat znękany i wyczerpany zaprzestanie w końcu szalonej piekielnej agitacji. I do ołtarza Niepokalanej, przed Hostię Najświętszą będziemy mogli powrócić ze wszystkimi braćmi uspokojonymi i powtarzać z odnowioną ufnością: *„Chwała Ci Jezu i Maryjo!"*

M. Louison S. S. S.

Ilustracja tytułowa: P. Stachiewicz: Wniebowzięcie M. Najśw. Matka Najśw. po Wniebowstąpieniu P. Jezusa żyje tęsknotą za niebem. Jest Matką Apostołów i Matką Kościoła św. Aż przychodzi dzień ostatni Jej życia. Nie jest to bolesna z ziemią rozłąka, lecz tylko zaśnięcie. Niebo się nad Nią otwiera. Syn Boży ku Matce Swej ręce wyciąga i do nieba z ciałem i duszą przyjmuje.

Liturgiczne lato

Po wiośnie następuje w przyrodzie lato, tak i po wiośnie liturgicznej, t. j. po W. Poście i W. Nocy następuje w roku kościelnym liturgiczne lato, które stanowią Zielone Świątki, czyli uroczystość Zesłania Ducha św. I jak w przyrodzie rośliny na wiosnę kwitną, a w lecie owocują, tak i w życiu Kościoła ziarna Bożego Słowa i natchnień świętych zasiane w duszach w czasie W. Postu, czerpiąc z tajemnic Męki i Zmartwychwstania Pańskiego żywotne soki do wzrostu potrzebne, mają pod wpływem działania łaski Ducha św. wydać owoce zbawienne. Dlatego w Zielone Święta „w pełnej radości wszystek świat się rozpływa" (pref. o Duchu św.), bo „Duch Pański napełnił okrąg ziemi" (Mądr. 1, 7). Zmartwychwstały Jezus dotrzymał obietnicy: „A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki — Ducha prawdy" (Jan 14, 16 i 17).

Udzielił się Duch św. w Zielone Święta Kościołowi i odtąd jest duszą Kościoła i jego niewidzialnym Kierownikiem, który przez walki wiedzie Kościół do zwycięstwa. Mieszkaniem Ducha św. jest też i dusza ludzka, ale nie każda, lecz tylko poświęcona przez łaskę. Cechą tedy święta Zesłania Ducha św. jest życie zwycięskie.

Te prawdy przypomina nam liturgia święta Zesłania Ducha św. i błaga Go, by ludzkie serca nawiedził i w nich zamieszkał:

„Przybądź Duchu Święty,
Spuść z niebiosów wzięty
Światła Twego strumień.

Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przyjdź, Dawco łask drogich,
Przyjdź, Światłości sumień.

(Msza św. w Zielone Święta tłum. X. Karyłowskiego).

DNI POŚWIĘCONE NMP. W MIESIĄCACH:

CZERWIEC:

27: Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

LIPIEC:

2: Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
16: Matki Boskiej Szkaplerznej.

SIERPIEŃ:

2: Matki Boskiej Anielskiej.
5: Matki Boskiej Śnieżnej.
15: Wniebowzięcie NMP. czyli M. B. Zielnej (pam. „Cudu nad Wisłą").
19: Najczystszego Serca Maryi.
26: Matki Boskiej Częstochowskiej.

KALENDARZYK ŚWIĘTYCH POLAKÓW:

CZERWIEC:

1: Bł. Jakub Strzemię (1340—1418), franciszkanin, pierwszy arcybp. lwowski.
10: Bł. Bogumił (+ 1182) arcybp. gnieźnieński, następnie pustelnik nad Wartą.
15: Bł. Jolenta (1239—1298), siostra bł. Kingi, a żona Bolesława Pobożnego.

LIPIEC:

17: 1399 r. Zgon Sługi Bożej Jadwigi, Królowej Polskiej.
Módlmy się o jej beatyfikację.

18: Bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn (+ 1482).
20: Bł. Czesław Odrowąż (1180—1242), kanonik krakowski następnie pierwszy (z św. Jackiem) dominikanin polski.
24: Bł. Kinga (1224—1292), dziewicza małżonka Bolesława Wstydliwego, następnie ksieni Sióstr Klarysek w Starym Sączu.

SIERPIEŃ:

17: Św. Jacek Odrowąż (+ 1257) kanonik krakowski następnie pierwszy dominikanin polski.

Kolonia Sodalicyjna

Jak już ogłosiliśmy w kwietniowym N-rze „Czci Maryi", tegoroczna wakacyjna Kolonia Sodalicyjna obejmie dwa sezony. Pierwszy od dnia 28 czerwca do 27 lipca, drugi od dnia 30 lipca do 29 sierpnia.

Sezon I.

Wyjazd z Krakowa 28 czerwca o godz. 9,10, przyjazd do Limanowy o godz. 14,45. Powrót z Kolonii: wyjazd z Limanowy 27 lipca o godz. 14,43, przyjazd do Krakowa o godz. 20,42.

Sezon II.

Wyjazd z Krakowa 30 lipca, powrót do Krakowa 29 sierpnia w tych samych godzinach jak w sezonie I.

Koszt utrzymania na Kolonii wynosi 50 zł za jeden sezon.

Bilet z Krakowa do Limanowy zł 3,25 w obydwie strony zł 6,50.

Przyjeżdżające wcześniej kolonistki z poza Krakowa, mogą znaleźć pomieszczenie w Zakładzie wychowawczym SS. Felicjanek, Kraków, ulica Smoleńsk 2.

Po kartę uczestnictwa — należy się zgłosić do Sekretariatu „Czci Maryi". Z kartą podpisaną przez Ks. Moderatora i lekarkę szkolną, trzeba nadesłać do Sekretariatu połowę opłaty kolonijnej.

Bez polecenia Ks. Moderatora i świadectwa lekarki (wzgl. lekarza domowego) żadna dziewczynka nie będzie na kolonię przyjęta.

Sodaliski, które zamierzają wyjechać wspólnie na kolonię z Krakowa zechcą o tym nadmienić w karcie uczestnictwa. Jeżeli po wysłaniu do Sekretariatu „Czci Maryi" karty uczestnictwa i zadatku, kandydatka nie otrzyma odpowiedzi to znaczy, że na Kolonię została przyjęta. — Trzeba wziąść z sobą pościel i bieliznę pościelową, a prócz tego drobiazgi, wyszczególnione w karcie. Zgłoszenia przyjmujemy do końca czerwca, lecz na pierwszy sezon będą przyjęte sodaliski, które się wcześniej zgłosiły.

Łańcuch kolonijny

Wezwane przez Sod. Mariańską przy Gimn. im. H. Kołątaja w Pińczowie do **„łańcucha propagandy własnej kolonii"** stajemy do apelu. Urzeczywistniając myśl Czcigodnego Księdza prezesa: „Gdyby każda sodaliska dała 1 złoty, a każdy ksiądz Moderator 10 zł mielibyśmy własną kolonię" — posłałyśmy dotąd w ub. r. szk. 57 zł 90 gr. — Obecnie, stając się chętnie „ogniwem łańcucha", przesyłamy 12 zł 10 gr — w przyszłym roku postaramy się dopełnić ofiarę do 120 zł. Do łańcucha zapraszamy Sodalicję przy Gimn. im. Kr. Jadwigi w Kielcach, Sod. przy Gimn. im. El. Orzeszkowej w Wilnie i Sod. przy Miejskim Instytucie Kształcenia Handlowego w Chorzowie.

S. M. przy Gimn. im. bł. Kingi
w Kielcach,
prez. Irena Wójcikiewiczówna.

Wśród tych — co cierpią...

(Dokończenie).

Janka ujmuje silnie ręce chorego.

— Spokojnie... nikogo tu nie ma... nikt panu krzywdy nie zrobi...

Widocznie przeżył coś... bardzo smutnego... dręczy go to... biedny człowiek... W piątek był już przytomny. Ujrzała w półcieniu, że patrzy na nią, otwierając powoli oczy...

— Dzień dobry panu!

— Dzień dobry, siostro...

— Lepiej panu? — spytała życzliwie.

— Tak... gdyby nie te oczy... oh, Boże... — głos mu się łamał.

— Nie trzeba tracić nadziei...

— Tak... a jednak trudno łudzić się...

Włożyła mu termometr i wyszła do następnej sali. Gdy po kilku minutach wróciła, wyjęła termometr, wzięła kartę gorączkową i chciała zaznaczyć temperaturę. Ciemno jednak było, więc otworzyła drzwi na korytarz.

Usłyszała, że na dużej sali jest cokolwiek za głośno. Zaniepokojona zamknęła drzwi i z kartą w ręku skierowała się w tamtą stronę.

Nie widziała, że od strony hallu idzie doktór oddziałowy.

Machinalnie rzuciła okiem na kartę. — W tej chwili lekarz ujrzał ze zdumieniem, że młoda praktykantka zbladła i wypuściła kartę z rąk.

— Co się stało, siostro?

Cofnęła się, zmieszana ogromnie i schyliła się, by ją podnieść. Patrzył, jak jej drżały ręce i jak walczyła z sobą, by opanować się.

— Proszę, niech siostra poszuka i przyśle na salę operacyjną, któregoś z posługaczy...

Proszę mi dać tę kartę, sam ją zawieszę — rzekł bardzo łagodnie.

Odeszła posłusznie, bez kropli krwi w twarzy. Doktór spojrzał na nazwisko chorego.

„Władysław Darowicz, lat 43".

— — — — — — — — —

Weszła — nieprzytomna prawie — do pokoju srłużbowego. Oparła się o parapet okna.

Zdawało jej się, że pokój kręci się razem z nią, młoty walą w skroń...

Przez całe ciało przebiegł wstrząsający dreszcz...

Chryste... Chryste... Czyż to możliwe?

Więc ten, którego pielęgnowała z całym poświęceniem i serdecznością, ten, który wzbudził w jej sercu tyle wzniosłych uczuć, tyle miłości bliźniego... — to ten urzędnik o złym uśmiechu i czarnych oczach... kolega tatusia... Sprawca ich nieszczęścia...

Jezu... Ten, któremu zawdzięcza ból i smutek młodzieńczych lat... któremu tatuś zaprzysiągł kiedyś zemstę...

Darowicz...

Nic dziwnego, że nie poznała go. Twarz miał zabandażowaną, oczy zamknięte wtedy — a dziś, gdy patrzył na nią — w półmroku nie mogła zobaczyć koloru jego ócz. Zresztą — czyż przypuszczała...

Boże... Boże... co za spotkanie...

Tyle sprzecznych uczuć w sercu...

Dawna niechęć i rozżalenie budzi się ku niemu... a tu znów przypominają się tamte myśli... tu nie ma przyjaciół i wrogów... tu jest cierpienie i zrozumienie nieszczęścia bliźniego...

Janko... bądź silną... nie pozwól, by uczucie niechęci i nienawiści wzięło górę w tobie. Nie daj mu poznać, że wiesz, kim jest... Nie powiększaj jego męki...

Przypomnij sobie jego słowa, które mówił w gorączce. Pamięta o tym, że skrzywdził kogoś... pamięta i cierpi...

Prawda... ból twój i nieszczęście rodziny było wielkie...

Ale czyż Chrystus nie przebaczył łotrowi i tym, co go na śmierć skazali...?

Prosić musisz Boga, by ci dopomógł... by ci dał łaskę swą... dużo męstwa i siły...

Nie odwracaj się od Darowicza.

Przemóc się musisz i być dlań nadal dobrą, troskliwą — a gdy przyjdzie czas — z przebaczeniem i braterską miłością wyciągnąć dłoń...

Twemu sercu trzeba wstrząsu, trzeba walki, by uszlachetniło się i uświęciło... w rozterce ducha musisz oddać się z ufnością Bogu...

Bądź silną... dąż do doskonałości... Oh, jak ciężko, Boże mój... Jaki zamęt w duszy...

Poszła do niego dopiero przed obiadem, gdy już opanowała się trochę i uspokoiła wzburzone nerwy.

— Tak długo nie przychodziła pani — rzekł serdecznie.

— Nie mogłam — odpowiedziała, lecz coś zadrgało w jej głosie.

— Coś się pani stało.. ma pani taki smutny głos... szepnął po chwili.

Całe szczęście, że nie mógł dojrzeć jej zmieszania i ciemnego rumieńca na twarzy.

— Widzi pani... — mówił łagodnie... — chory tak przewrażliwiony, że odczuje zmianę w usposobieniu osoby będącej przy nim — łatwiej niż człowiek zdrowy i wesoły.

Nie mogła mu odpowiedzieć, taki kurcz chwycił ją za gardło. Jakiś nieokreślony dźwięk wydarł się z jej piersi. Przysunęła taburet i stolik z tacą do łóżka. Położyła choremu ręcznik na kołdrze. Zaczęła dawać mu łyżeczkami zupę. Wpatrywała się w jego twarz i oczy, o ile to było możliwe, by nie zauważył, że czyni to specjalnie.

Tak. To on.

Ręka jej się zatrzęsła, usta drżały jak od wstrzymywanego płaczu.

Nie przemówili do siebie już tego dnia.

— — — — — — — — —

Z oczyma pełnymi łez głaskała jego rękę. Znów był nieprzytomny, chwilami jednak rozmawiał z nią... trochę bezładnie, słowa rwały się... i padały w ciszy smutno... boleśnie...

— Niech pani nie odchodzi... on tu znów przyjdzie... boję się...

— Nikt nie przyjdzie... niech pan leży spokojnie... nie pozwolę zrobić panu krzywdy...

— Krzywdy... siostro... tak mi źle... muszę pani powiedzieć... jesteś tak dobra dla mnie... Męczę się okropnie tyle lat... tyle lat... Oh, niech pani trzyma moją rękę... Nazywał się Janusz Boliński...

Chryste... nie... nie mogę... Panowała ostatkiem sił, by nie krzyczeć, nie upaść przy łóżku i nie rozpłakać się... Jeszcze tego brakowało, że jej będzie opowiadał o tatusiu...

— Pracowałem z nim w biurze... nienawidziłem go — narobiłem podłych intryg i dyrektor usunął go z posady — wiem — jak go to złamało... a potem odszedł od żony i dziecka... i ślad o nim zaginął... Zaprzysiągł mi kiedyś zemstę... ciągle mi się zdaje tu, że stoi nade mną i patrzy tak strasznie... Boże mój... ja tak żałuję... zrobiłbym teraz wszystko, byle naprawić zło... byle wrócić szczęście temu domowi... Cierpię... oh, może ta choroba jest karą... Siostro... proszę mnie ratować, on tu zaraz przyjdzie... Oh, pani płacze... Jezus Maryja, siostrzyczko... wpatrzył się w jej twarz.

— To mój tatuś...

Straszny krzyk rozdarł ciszę.

Chory zakrył dłonią oczy.

— — — — — — — — —

...Ojcze nasz... i odpuść nam nasze winy... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom... — szepnęła po długiej chwili...

Złączyły się ich dłonie w mocnym, aż bolesnym uścisku... Zwyciężyło w niej wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze w sercu...

— Niech się pan nie obawia zemsty...

— — — — — — — — —

Z rozjaśnioną wewnętrznym zadowoleniem twarzą opuszczała Janka tego dnia szpital.

W chwili, gdy zamykała główne drzwi, przed bramę zajechało prywatne auto. Sądziła, że to któryś z lekarzy, ale gdy w minutę później — skręcając za róg ulicy — obejrzała się instynktownie — ujrzała, że wynoszą z taksówki jakiegoś mężczyznę owiniętego kocami.

Coś ją zabolało. Znów jakiś wypadek.

Tej nocy śniło jej się, że weszła do pokoju pana Darowicza. Przy łóżku stał... tatuś... Usłyszała ostre słowa... czyjś cichy jęk — i nim zdążyła coś przedsięwziąć, zaciśnięta pięść tatusia spadła na zabandażowaną głowę chorego. Krzyknęła głucho — i obudziła się. Do rana nie mogła już zasnąć.

Z niepokojem weszła tego dnia do pokoju służbowego. Siostra Jolanta przywitała ją z pewnym zakłopotaniem...

— Panno Janko, pani nazwisko jest... Bolińska, prawda?

— Tak... dlaczego siostra pyta?

— Wczoraj, gdy pani wyszła, przywieźli kogoś o tym samym nazwisku... Groźny atak ślepej kiszki... i coś z wątrobą... Dziś rano operacja. Oh, czemu pani tak się denerwuje... Może to ktoś obcy zupełnie, panno Janko...

— Gdzie leży, proszę Siostry?

— W tym małym pokoju, pod ósemką!...

— A... zaraz obok „ocznego"... czy tak?

Zaczęła się gorączkowo rozbierać. Już wkładała fartuch pielęgniarski, kiedy weszła Siostra Henryka z oddziału kobiecego.

— Z polecenia Siostry Przełożonej zabieram panią na pół godziny... Pokaże pani moim dwom Siostrzyczkom masaże. Świetnie to pani pojęła...

Janka chciała po drodze wejść pod „ósemkę", ale coś jej szepnęło, by nie czyniła tego i posłusznie poszła z Siostrą. Zabawiła dłużej — a gdy zajrzała potem pod Nr 8, łóżko było puste.

— Ten pan na operacji! — rzekł posługacz.

— Ach, tak! — szepnęła, pomagając mu robić wałeczek pod kolana i wsuwając pod koc termofor z gorącą wodą. Spojrzała na kartę gorączkową.

— „Boliński" — bez imienia i wieku. Szkoda.

Miała daleką rodzinę, ale gdzieś na kresach... Prawie że nie utrzymywali kontaktu... A może to ktoś obcy?

Zajęła się mierzeniem temperatury chorym. Wychodziła w jakieś trzy kwadranse potem z pokoju Darowicza i natknęła się dziwnym zbiegiem okoliczności na posługaczy, odwożących z sali operacyjnej pana spod Nr 8.

Szybko otworzyła im drzwi — w tej chwili wzrok jej padł na śmiertelnie bladą twarz o zamkniętych powiekach, na czarne włosy, odgarnięte z czoła...

Jezus, Maryja!...

— — — — — — — — —

Tatuś...

— — — — — — — — —

Okrywała pocałunkami jego rękę, bezwładnie spoczywającą w jej ciepłych dłoniach... Tuliła ją do zalanego łzami policzka... Szeptała urywane, nieprzytomne słowa... uśmiechając się i płacząc chwilami... Śledziła każdy jego oddech... każde drgnienie bladej twarzy... każde poruszenie...

Jezu... Jezu... Czy to sen... Jezu... Upaść przed Tobą na kolana... upaść przed Tobą... i całować Twe Stopy Najświętsze... Bo i jakimi słowami wyrazić Ci można to, co dzieje się w sercu... Dałeś jednocześnie i ból — i radość... i tak niespodzianie... tak szczodrze, iż serce zda się pękać z nadmiaru uczuć i wzruszeń...

Jakoż Ci, dziękować, Chryste?

Po tylu latach... wróciłeś mi go... Czemu zrządziłeś tak dziwnie, tak pięknie, bym ja go teraz pielęgnowała? Czemu dozwoliłeś, Chryste — że tuż — w sąsiednim pokoju leży — tamten... Obaj ciężko chorzy... I właśnie mnie kazałeś czuwać przy nich, być świadkiem cierpień — fizycznych i duchowych? Schylam z pokorą czoło...

Ty widzisz Chryste — jak na dłoni — co dzieje się w mym sercu... Och... Jezu... przez tę jedną chwilę... o, teraz... teraz... zdaje mi się, że pojęłam...

„Pamiętaj, dziecino, że nie tylko natrafisz na mękę ciała... w swej pracy samarytańskiej, spotkasz często cierpienie duszy..."

Nie wiem, czy tatuś wrócił do Ciebie, Chryste... Pomóż mi... Jezu... Kiedy ich obu oddałeś mnie — muszę ich pogodzić... I tatuś musi pojednać się z Tobą... i powróci znów szczęście naszej rodziny...

Czy dobrze pojęłam, Boże?...

— — — — — — — — —

Ból... okropny ból, jak gdyby ktoś przerzynał ciało piłą... Ból... i taka straszliwa niemoc... Powieki ciężą... nie można ich odemknąć... W ustach słodkawy smak... Odurzenie... Chciałoby się poruszyć, lecz nie ma się sił... A zresztą i tak ktoś przytrzymuje nogi i przemawia dziwnie dalekim i cichym głosem...

Słabo... nie pamięta się nic... kim się jest, i co się stało...

„Raz, dwa... trzy... cztery"... — ach, nie, już nie trzeba liczyć.

Ktoś przemawia najczulszym głosem... Coś miękkiego na czole... Czyjaś dłoń ciepła gładzi pieszczotliwie twarz...

Coś dusi w piersiach...

Nareszcie!...

Trochę ulgi... Głębszy oddech... i łzy spływają spod przymkniętych, ciężkich powiek... Boli... Gdybyż to można wyprostować się... Znów czyjś łagodny głos... Oh, otworzyć oczy i dojrzeć, kto to do życia przywołuje...

Otwierają się z wysiłkiem powieki...

Coś białego...

Ach... ktoś pochyla się... czyjaś twarz wyłania się powoli zza mgły... Czyjś wzrok — silny, sięga aż — zda się — na dno serca i rozkazuje — by zaczęło żyć...

— ...Tatusiu...

Przysłonięte na moment powieki — jakby posłuszne tamtemu nakazowi — otwierają się znów...

Piękne, jasno błękitne oczy patrzą na twarz czyjąś, na duże szare oczy...

Patrzą... ale jeszcze na pół przytomnie...

— Tatusiu najdroższy... tatusiu...

...Kto woła? Głos płynie z oddali... Ach, nie... przecież to tu ktoś zawołał...

Boli... Chryste, jak boli...

Tamte oczy patrzą z niepojętą siłą...

Twarz staje się coraz bliższa... jaśniejsza... wyraźniejsza... wyłania się coraz bardziej z mgły niepamięci... Kto to miał taką twarz?... Już kiedyś... widziało się ją... A może to sen...

— Tatuśku...

Błękitne oczy przytomnieją... a szare — napełniają się łzami...

— — — — — — — — —

— ...Nie mów już nic, tatuśku najdroższy... i nie płacz... Takiś wyczerpany... Już i tak całą godzinę rozmawiamy...

Nie mów już nic...

Zbyt wiele szczęścia... jaki Bóg dobry... Zrobię jak chcesz, tatusiu... nie denerwuj się... i nie lękaj spotkania z mateczką...

Czyż sądzisz, kochany, że pamiętać będziemy tylko o krzywdzie? Nie, tatuchnu... miłujemy cię jeszcze goręcej i modliłyśmy się codzień o twój powrót... Dobrze... dobrze... zanim nie przyjdziesz do sił, mateczka o niczym się nie dowie... Za kilka dni przyprowadzę ją tu — a wtedy — wtedy nie będzie na świecie ludzi szczęśliwszych niż my troje, tatusiu...

Mówiłeś, żeś pragnął powrotu — ale nie miałeś odwagi... Przeznaczenie chciało, żeś u tego kolegi rozchorował się — i napół przytomnego przewieźli cię ze dworu — dziesiątki kilometrów, do najbliższego miasta, do szpitala... Właśne tu... gdzie twoja córka, odbywa praktykę jako Siostra Czerwonego Krzyża...

Bóg ma swoje plany...

I znów zaświeci słońce w naszym domu... O posadę, jak sam mówisz, nie potrzebujesz się tak straznie martwić... Masz ją już w N... przecież moglibyśmy wszyscy troje przenieść się tam, by być razem... Zresztą, tatuśku — to już pozostawiam tobie i mateczce... Teraz będziemy starać się, byś jaknajprędzej nabył sił i rumieńców na twej bladej twarzy... A za kilka dni —

— — — — — — — — —

W długie godziny — o zmroku — gawędzili. — Wyczuła, że jednak jest coś, co nurtuje ojca, co odbiera mu spokój... i gasi chwilami słońce w oczach, rozbłysłych od szczęścia i oczekiwania tego dnia, w którym miała przyjść mateczka...

Zdradził się jednym słowem, że odszedł daleko od Boga... Tak, to było do przewidzenia... Powoli, subtelnie, rozpoczęła więc pracę i walkę o duszę ojcowską...

A Dobry Bóg — z łagodnym, pełnym miłości uśmiechem patrzył... i słuchał.. i błogosławił...

Zmieniła się znów — jej oczy stały się jeszcze głębsze, jeszcze bardziej świetliste i zadumane pogodnie... Ale na samo dno serca nie śmiała jeszcze spojrzeć — budziło się tam coś przedziwnego...

W domu panowała nad sobą, by mamusi nic nie powiedzieć... tatuś błagał, by jeszcze kilka dni...

Lecz serce matczyne wyczytało jakąś niezwykłą radość w zachowaniu dziecka.

— Córuś... ty coś ukrywasz...

Spojrzała na matkę.

— Mateczko... módl się za nasze szczęście... bo bliskie już...

— — — — — — — — —

Pewnego wieczoru z sali ogólnej przewieziono do pokoju, gdzie leżał pan Boliński, ciężko chorego, starszego już pana, inżyniera L.

Janeczka pielęgnowała go z całym oddaniem. Dni jego zbliżały się jednak ku końcowi. Wiedział o tym, wiedzieli lekarze i żona, którą Janka bardzo lubiła.

Czyniono wszystko, by mu ulgę przynieść, cierpiał jednak ogromnie.

Janka, sama gorliwa katoliczka, zbudowana była jego silną, głęboką wiarą i spokojem, z jakim przygotowywał się w daleką drogę...

Bywało, że patrzył coraz słabszym i gasnącym wzrokiem na twarz Janki, łagodną i skupioną... i mówił:

— Siostrzyczko... mnie już nic nie trzeba... jestem szczęśliwy...

Z tamtego łóżka spoglądał w dziwnym skupieniu i zadumie, z bolesną zmarszczką na czole — tatuś Janeczki. Spoglądał, tak, czasem nawet kilka godzin mógł nie odrywać wzroku od bladej, tchnącej spokojem, pięknej twarzy konającego...

Janka czuła, że w duszy tatusia odzywa się wszystko, co kochał dawniej — a od czego odsunął się w smutnych latach życia. Czuła, że ostatnie chwile inżyniera wstrząsną psychiką ojca...

Przez te dni, prawie że nie rozmawiali z sobą. Chciała zostawić tatusia w spokoju — sam na sam — z człowiekiem, który odchodził...

A jej serce znów stało się straszliwie spokojne, jak gdyby zdrętwiałe i odurzone... Nie mogła modlić się, więc tylko mówiła Jezusowi wszystko, wszystko... a potem serce jak gdyby zamarło... i nic... nic... pustka... ale za tą pustką kryło się coś, z czego nie zdawała sobie jeszcze sprawy...

W niedzielę — wczesnym rankiem ksiądz kapelan przyszedł do pokoju Nr 8... To inżynier prosił o Komunię św... A potem codzień...

Pan Boliński schylał wtedy głowę i trwał tak bez ruchu, z zamkniętymi oczyma...

A Jance zdawało się w tych momentach, że twarz tatusia jest szara jak popiół...

Środa... Słońce wyjrzało zza chmur i pęk promieni rzuciło w darze do pokoju szpitalnego.

Jance wydała się trochę podejrzana twarz inżyniera... Biała — zroszona potem — daleka...

Coś ją ścisnęło za gardło.

Ojciec patrzył — uniósłszy się lekko na łokciu. Inżynier otworzył z trudem powieki.

— Siostrzyczko... proszę, niech mi pani otrze twarz... Delikatnie otarła mu zbielałą, wymęczoną twarz miękkim ręcznikiem.

Nie zdawała sobie sprawy, że sama drży i blednie.

— Siostro... tak mi dobrze...

Spojrzały na nią tęskne — dalekie już oczy chorego... ostatnim wysiłkiem przesłały jej coś — jak uśmiech — nie wiedziała — że to już pożegnanie... Popatrzyła nań w milczeniu — a w sercu znów odezwało się coś — dziwnie pięknego, silnego...

Odeszła na chwilę z pokoju. Gdy wróciła po kilkunastu minutach — otworzyła drzwi — i nagle uczuła, jakby uderzył ją ktoś tępym narzędziem...

Głuchy, przejmujący ból, odrętwienie... a potem jakaś straszliwa pustka... i spokój...

Pokój tonął w blasku słońca...

Przy łóżku inżyniera klęczała Siostra Jolanta... jedną dłonią przytrzymywała zapaloną gromnicę, którą konający z trudem już obejmował palcami.

Janka uklękła, spoglądając z jakimś zdumieniem na rozgrywającą się scenę.

Głos jej drżał, gdy szeptała za Siostrą słowa litanii...

Chryste...

To zbyt silny wstrząs... Jeszcze nigdy nie była przy czyjejś śmierci...

W głowie szum... pustka straszna... A przed oczyma dwie — jakże wiele mówiące twarze...

Konającego — spokojna, daleka — i tatusia — poszarzała, pełna bólu...

I — nagle — zdawało jej się, że padnie na ziemię i rozpłacze się...

W połowie litanii — do dwóch drżących głosów kobiecych — dołączył się — nieśmiały — raczej do westchnienia podobny — głos męski...

Tatuś...

Ukryła twarz w dłoniach... byle wytrzymać do końca...

O Jezu!... Jak dziwne i nieodgadnione Twoje plany...

Tu oto śmierć — a obok — dotknąłeś Dłonią drugiego serca i zaczęło żyć...

„Pod Twoją Obronę"... zaczęła Siostra, poruszyły się wargi konającego... lecz tylko wybiegł z nich nieokreślony dźwięk...

Ostatnie westchnienie...

Cisza...

„Wieczny odpoczynek"... urywanym głosem wyszeptał tatuś... i zapłakał.

Janka podniosła się z klęczek i w tej chwili uczuła, że nogi jej są zupełnie sztywne, a ręce zimne jak lód.

Inżynier nie żył.

Śmierć — i życie...

Wyszła na korytarz. Znalazła się przy schodach wiodących do kaplicy szpitalnej.

Wszędzie tyle słońca...

A w sercu pustka i ból...

— — — — — — — — —

I dlaczego łzy płyną?

Dlaczego łzy płyną, kiedy w pokoju tyle słońca — kiedy radość i szczęście bezmierne na twarzach obojga rodziców, złączonych gorącym uściskiem. —

I dlaczego łzy płyną — skoro to już tydzień minął, jak złączyłaś ich dłonie, jak doprowadziłaś z pomocą Boską do zgody — również z panem Darowiczem?

Czemu — i za czym taka szalona tęsknota w duszy?...

Dlaczego nie śmiesz jeszcze spojrzeć na samo dno serca...

Przecież czułaś wyraźnie, że Chrystus położył tam Swą Świętą Dłoń...

Czyż obawiasz się, że to zbyt wielkie szczęście... Janko... Nie bój się, popatrz tam...

Jak zmieniłaś się od tej chwili, gdy po raz pierwszy przestąpiłaś próg sali szpitalnej.

Podczas tych najbardziej ciężkich i przykrych chwil — przy chorych „ropnych"... Podczas zmiany opatrunków na sali tzw. „brudnej", gdy ci się słabo robiło od niemiłej woni przesiąkniętych krwią i ropą bandaży — podczas karmienia chorych — i śmierć trzech osób — mówił do ciebie Chrystus... Początkowo nie zdawałaś sobie sprawy z Jego słów... Aż przyszła taka tęsknota... takie odczucie cierpienia i — potrzeba przyjścia z pomocą — aż przyszło zrozumienie bólu ludzkiego... który domagał się ukojenia...

Słyszysz?... Ktoś woła...

— — — — — — — — —

Janka pochyla się troskliwie nad starcem, leżącym tuż przy drzwiach...

Uderza na nią silniej niż zwykle przykry zapach...

Już cieplej robi się na świecie — więc i na salach ciężej pracować...

Wiosna... a z nią tęsknota za czymś dalekim, pięknym — nieziemskim —

Chryste...

To mnie się wydaje, że tu ciężkie warunki pracy — ból — cierpienie — zaparcie się siebie — a przecież — pomyśleć o misjonarzach i misjonarkach wśród trędowatych...

Jak wielką być musi miłość i wiara, jak wielkie ukochanie świętej sprawy, które rozpalasz w sercach, że idą — hen — zdala od ojczyzny i uciech świata — by oddać życie dla Ciebie, Chryste...

By nieść ulgę cierpiącym i opuszczonym, leczyć ciała — i dusze ginące w ranach grzechu...

Chryste...

Niekiedy potrzeba gwałtownych wstrząsów i burz, szalejących w sercu — by zrozumieć wszystko — i pośród łez i męki — ujrzeć słońce... Ujrzeć Twój Krzyż w jasności — i swoją maleńką drogę życia...

Dzięki Ci, Jezu...

— — — — — — — — —

— O czym to myślisz, dziecko?... teraz, gdy jesteśmy już razem — we troje, szczęśliwi — mów... Pragnęłaś kształcić się wyżej, marzyłaś o ukończeniu chemii, matematyki... powiedz, córeczko... dam ci na wszystko, jesteśmy teraz dość zamożni... Od września możesz rozpocząć studia... Chcielibyśmy wynagrodzić cię za to wszystko, coś dla naszego szczęścia uczyniła... Pamiętaj, dziecino... o cokolwiek poprosisz... Podaj mi rączkę... czemu tak drży?... Dlaczego bledniesz i oczęta łzami zachodzą?... —

— Ukochani moi... Pozwólcie mi... proszę tak bardzo... Wstąpię na medycynę, w międzyczasie przygotuję się duchowo do pracy, którą mam przedsięwziąć... Wszystko. o czym marzyłam dawniej — odeszło ode mnie...

Przemówił Bóg...

Wtedy — przed kilku miesiącami — w szpitalu... Pojadę na misje... Nie płacz, mateńko... Nie oponuj, tatusiu... Chrystus woła... a gdy On zawoła — czyż serce ludzkie zdolne jest nie słuchać?... Tyle miłości i zapału w mej duszy... Nie nęci mnie świat. A jeden Bóg wie — czy nie pojadę, hen — do tych najnieszczęśliwszych istot ludzkich — tam — skąd już niema powrotu — mateńko —

do trędowatych...

Chrystus woła...

Żniwo jest wielkie...

— — — — — — — — —

„Świetlik" z Kalisza.

Intencja misyjna na czerwiec:

O rozwój misyj wśród Murzynów w Stanach Zjednoczonych

Gdy pada słowo: „Murzyn", to od razu przychodzi nam na myśl drugie pojęcie: Afryka. Tymczasem miliony czarnych żyje i na innych kontynentach, a zwłaszcza w obu Amerykach. Nie będziemy mówić

o Ameryce Południowej i Środkowej, gdzie Murzyni, jak i reszta ludności, wyznają katolicyzm; warto się jednak zastanowić nad przyszłością religijną Murzynów w Stanach Zjednoczonych.

Jak wykazują ostatnie obliczenia, w U. S. A. żyje 13 milionów Murzynów, z czego 5 milionów należy do różnych sekt protestanckich, 7,750.000 zostało w pogaństwie, względnie nie należy do żadnego wyznania (co na jedno wychodzi), a do Kościoła katolickiego przyznaje się zaledwie... ćwierć miliona.

Skąd się wzięli Murzyni w Ameryce? Są to potomkowie dawnych niewolników afrykańskich, sprowadzonych przymusowo przez europejskich kolonistów do ciężkich robót na plantacjach. Przyszło później zniesienie niewolnictwa, Murzyni otrzymali wolność osobistą, ale nie wiele więcej. O równości nie ma mowy. Biali nie chcą uznać brata w czarnym, stąd ograniczenia w prawach obywatelskich, w prawach np. wyborczych, ograniczenia w szkolnictwie, w obejmowaniu urzędów, a wreszcie pełne nienawiści rasowej ustosunkowanie się Amerykanów do murzyńskich współobywateli, dla których wyznacza się np. osobne wagony na kolejach, osobne restauracje itp., jak gdyby zetknięcie się z Murzynem miało plamić białego.

Rozumiemy teraz wyżej przytoczone liczby. Większość Murzynów nie chce nic wiedzieć o religii chrześcijańskiej, którą wyznają ich przeciwnicy. Pięć milionów protestantów — to też jasne: dawni panowie zapisywali swych niewolników do swojej sekty; katolicy musieli i muszą liczyć na pracę misyjną, która dotąd nie rozwinęła się tam należycie.

Mają katoliccy Murzyni swoje szkoły, od r. 1920, mają swoje seminarium duchowne, ale w dotkliwy sposób daje się odczuwać brak księży. Podczas gdy ze strony protestanckiej działa 20 tysięcy pastorów, przeważnie czarnych, to katolicy mogą tej wielkiej liczbie przeciwstawić zaledwie trzystu księży i około tysiąca sióstr zakonnych. Księży Murzynów mamy ledwo dwunastu (pierwszych pięciu otrzymało święcenia dopiero w r. 1934); więcej już jest zakonnic murzyńskich, bo trzysta.

Teraz dopiero zaczynają się katolicy żywiej interesować pracą misyjną wśród amerykańskich Murzynów. Urządza się specjalne odczyty i kursy dla czarnych, gdzie się mówi ogólnie o tematach religijnych, nie wchodząc na razie w spory wyznaniowe, aby nie zrażać zaraz na początku, myśli się też o zdobyciu niezbędnych funduszów na rozbudowę misyjnej działalności. Aprobując te odruchy ewangelizacyjne katolików, Stolica Apostolska poleciła modlić się o powodzenie akcji misyjnej w Stanach Zjednoczonych i o łaskę nawrócenia dla tych Murzynów, którzy stoją przecież na najwyższym stopniu kulturalnym, którzy jeżeli nie politycznie i społecznie to przynajmniej umysłowo są zrównani z białymi.

Oby jak najprędzej dla Murzynów amerykańskich wybiła godzina łaski, tak, jak bije ona donośnie dla ich współbraci w pierwotnej ojczyźnie, w Afryce.

...Na całe dwa miesiące będziecie wolne od obowiązków szkolnych. Czy od naszych „misyjnych obowiązków" także? Chyba nie, boć

przecież nigdy nie możecie powiedzieć, że wypłaciłyście już całkiem dług wdzięczności za łaskę wiary, jaką macie szczęście wyznawać!!!

Nie, od obowiązku misyjnego żaden katolik nigdy nie jest wolny, zwłaszcza że wywiązywanie się z misyjnej powinności nie jest połączone z większymi trudnościami.

— Ale co my możemy zrobić dla misyj w czasie wakacyj, zwłaszcza jeżeli wyjedziemy gdzieś daleko na wieś do rodziców lub na letnisko-ta może zapytacie.

Bardzo wiele. Będziecie mieć dużo czasu, możecie z sobą zabrać jakąś książkę misyjną z tych, które polecaliśmy przez cały rok; przeczytacie ją uważniej, niż zwykle, pogłębicie Wasze misyjne wiadomości, a przez to ukochacie jeszcze lepiej, naszą wspólną wielką sprawę. A to dużo znaczy!

Cóż jeszcze? Kochacie ideę misyjną, powinnyście się starać, by i inni ją pokochali, a możecie mieć niejedną okazję po temu. Spotkacie się z różnymi ludźmi, może ze swoimi przyjaciółkami i koleżankami, z którymi się nie widziałyście cały rok. Będziecie miały wiele rzeczy do opowiedzenia sobie. Czy przy tej sposobności nie mogłybyście pomówić też o Waszej pracy misyjnej, przedstawić jej urok i wzniosłość, zachęcić do niej i zapalić? Nie sprawi Wam to przecież żadnej trudności.

Na tematy misyjne możecie skierowywać Wasze rozmowy z różnymi ludźmi, możecie komuś podsunąć do przeczytania jakieś czasopismo misyjne czy książkę i zachęcić paru ciepłymi słowam do przeczytania. I to niby nic, a może mieć doniosłe skutki dla sprawy misyjnej.

Czasem w jakimś stowarzyszeniu, na wsi czy w mieście, chętnie by posłuchano misyjnego odczytu, ale nie ma go kto wygłosić. Wy przecież się orientujecie mniej lub więcej w zagadnieniach misyjnych, możecie coś ciekawego powiedzieć. Możecie też nieraz zachęcić do urządzenia jakiegoś misyjnego przedstawienia, służyć przy tym swoją pomocą i wskazówkami. To już praca na większą skalę, godna Was.

Nie mówię już o zbieraniu znaczków pocztowych, czy o drobniejszych robótkach misyjnych, bo jak przez cały rok, tak i na wakacjach możecie to kontynuować.

Czyż nie ma co robić dla misyj na wakacjach? Ależ widzicie, że bardzo dużo, że wakacje możecie spędzić i wesoło i pożytecznie, że i na wakacjach możecie być apostołkami...

Na pewno nie pominiecie żadnej okazji, a po wakacjach zdacie ze swojej działalności misyjnej sprawozdanie przed Waszymi koleżankami na zebraniu kółka.

Komunikaty Centrali Misyjnej:

1. Intencje misyjne:

Na lipiec: *Za misje na wyspie Jawie.*

Na sierpień: *O rozszerzenie w krajach misyjnych nabożeństwa do M. B. Bolesnej.*

2. Wysyłamy kwestionariusze! Do obecnego numeru „Czci Maryi" dołączamy dla każdej Sodalicji jeden blankiet kwestionariusza sprawo-

zdawczego z a r o k s z k o l n y 1937/38. — W zeszłym roku wiele blankietów nie wróciło do Krakowa, tak że nie można się było dowiedzieć, ile Wy naprawdę robicie dla sprawy misyjnej. Z tych kwestionariuszy, któreśmy otrzymali, zrobiliśmy ogólne sprawozdanie i posłali do redakcji czasopism zagranicznych. Sprawozdanie z Waszej pracy będzie się drukować w „Die katholischen Missionen", a zewsząd napływają dla Was gratulacje owocnej pracy. Coby to było dopiero **gdyby wszystkie Sodalicje przysłały wypełnione kwestionariusze!** Postarajcie się to właśnie w tym roku zrobić. N i e c z e k a j c i e n a o s t a t n i t e r m i n! Jeszcze w czerwcu wypełnijcie dokładnie i sumiennie odpowiednie rubryki i odeślijcie do nas.

3. P r z e c z y t a j:

Kółka, których członkinie znają język francuski, mogą sobie zaabonować ciekawy i pouczający miesięcznik misyjny wydawany przez OO. Białych w Belgii. Miesięcznik ten zatytułowany „Grands Lacs" przynosi rocznie tysiąc stron druku (w tym dwieście stron ilustracyj), a poświęcony jest misjom afrykańskim. Abonament roczny 8 belgów (około 7 zł). Może dostaniecie zniżkę, jeżeli napiszecie, że to dla uczennic szkoły średniej. Adres: „Grands Lacs"; Namur 8, rue Grandgagnage 8. — Belgique.

Kraków, Kanonicza 3.
Sekretariat Misyjny.

Inform. Centrala Misyjna
dla szkół średnich w Polsce.

Wiadomości katolickie

Opinia świętości ks. Biskupa Łozińskiego, zmarłego w r. 1932 coraz bardziej rozpowszechnia się w Polsce. — Wiele osób za Jego przyczyną otrzymało różne łaski. Koło przyjaciół ś. p. Biskupa wystosowało do Pińskiej Kurii Biskupiej prośbę, o wszczęcie procesu informacyjnego, który jest wstępem do wszczęcia starań o Jego beatyfikację. Wielkim był czcicielem Matki Najśw. i szczególniejszym opiekunem sodalicji.

Rada miasta Lwowa na wniosek prezydenta dr Ostrowskiego postanowiła ufundować ryngraf z herbem miasta jako wotum wdzięczności Matce Boskiej Ostrobramskiej za trwałą przynależność Lwowa do Polski. Ryngraf złożono w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie i obrano Matkę Bożą szczególniejszą Patronką miasta.

Kupiectwo polskie zebrane na Jasnej Górze w liczbie około 12 tysięcy ślubowało Matce Najśw. wierność i pracę dla chwały Jej i Jej Królestwa Polski, składając jako pamiątkę tego aktu przepiękne i cenne wotum.

Polska oczekuje z radością dnia 12 czerwca b. r., w którym to dniu na ziemię naszą powrócą relikwie św. Męczennika Andrzeja Boboli. Relikwie przewiezione będą w tryumfalnym pochodzie najpierw do Krakowa, potem do Katowic i Poznania, a wreszcie do Warszawy, gdzie spoczną na zawsze w kościele OO. Jezuitów.

W Chinach zginął z rąk bandytów br. Władysław Prync ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Mimo zawieruchy wojennej, katoliccy misjonarze nie opuszczają swych placówek, ale z całą ofiarnością opatrują rannych, przyjmują i opiekują się tysiącami uciekinierów wojennych, zyskując wiele dusz dla Pana Jezusa.

Dwaj młodzi lekarze belgijscy ukończywszy studia udali się do Afryki, Wikariat Yande w Kamerunie. Założyli dwa szpitale, a jak pracują świadczy fakt, że w przeciągu ośmiu miesięcy udzielili biednym tubylcom 30 tysięcy porad lekarskich. Na Uniwersytecie w Lille we Francji byli najgorliwszymi sodalisami!

Wspaniale zapowiada się międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie. Już wyruszyły pielgrzymki z Nowej Zelandii, Meksyku i Chin, z samych Włoch ma przybyć ogromna pielgrzymka z 100 Biskupami na czele.

O tem czas pomyśleć, gdy się zestarzeję

„Jutro idziemy doliną Białego na cały dzień w góry", oświadczyła rezolutnie panna Cesia siedemnastoletnia smagła brunetka.

Otaczało ją kilkanaście osób rozbawionych, roześmianych beztrosko, młodzież między czternastym a dwudziestym rokiem życia.

„A dokąd?"

„To moja tajemnica — ja prowadzę. Nic tak strasznego, wiecie, że zanadto jestem wygodna, by spinać się po górach. Będzie to przyjemny spacer, z miłym odpoczynkiem w cienistym lasku, wy będziecie zbierać poziomki, borówki, a ja będę leżała na mchu i zajadała co wy nazbieracie".

„Zostaniesz sama?" niedowierzająca odezwała się Wanda.

„No, może ktoś zechce dotrzymywać mi towarzystwa" błysnęła figlarnym oczkiem w stronę ładnego chłopca w jej wieku, „ale lubię zmiany, urządzimy loterię — wygranymi będą godziny „flirtu ze mną".

„Cóż dla nas zostanie?" zapytała znów spokojnie Wanda, „dla reszty panien w towarzystwie?"

„Nudna jesteś; jestem królewną, a wy moim dworem".

„Odkąd że to?" z przekąsem przerwała Zosia, młodsza o dwa lata siostra Celiny.

„Od urodzenia! — Wyruszamy rychło świt, punkt zborny na werandzie o pół do piątej rano — chcę być u celu zanim rozwielmożni się upał!"

„A gdzie będziemy na Mszy św.? przecież to jutro niedziela" odezwał się Jurek, obdarzony poprzednio zalotnym spojrzeniem Cesi.

„Na Mszy św.? Jesteśmy przecież w Zakopanem dla przyjemności, pocóż się krępować. Możemy dziś wstąpić na chwilę do kościoła, pójdziemy po południu na Gubałówkę a wracając zaglądniemy na Górkę".

„Możemy dziś wstąpić, ale to nie zastąpi jutrzejszej Mszy św. — to obowiązek, pod grzechem śmiertelnym".

„Nie lubię kazań" z pogardliwym grymasem pięknych usteczek odcięła się Cesia, „i nie lubię, gdy mi się kto sprzeciwia — wpadnie w niełaskę, zastąpią go inni"; uśmiech pogardliwy zmienił się na kuszący. Powłóczystym spojrzeniem objęła Jurka, wywołując u niego żywy rumieniec. „Idziemy zatem wszyscy — dzieci mogą zostać" było to powiedziane pod adresem Wandy i Stefana, najmłodszych w towarzystwie, a przy tym poważniejszych. Zawadzali Cesi, bo czuła krytykę swojego zbyt swobodnego zachowania.

„Owszem, zostaniemy — chcemy być na Mszy św., potem zagramy w krokieta, poczytamy".

„Sensaci!" rzuciła krótko; „zatem zaprowiantować się trzeba na cały dzień, idziemy w dziewięć osób".

„Tylko ośm" — odezwał się uparty głos Jurka.

„Jak to, nie umie pan rachować do dziewięciu?"

„Doskonale, ale naliczyłem tylko ośm osób. Ja nie idę".

„A to co znowu? Cóż za kaprys? Pójdziesz, bo ja tak chcę".

Nie. — Pójdę, ale do kościoła. Chyba, że naprzód wysłuchamy Mszy św., a potem wyruszymy. Jeżeli nie, możecie sobie iść sami".

„Zobaczymy, jeszcze zmienisz zdanie do wieczora".

Na razie nie było już o tym wzmianki. Młodzież rozproszyła się, jedni poszli grać w krokieta i kłócić się zawzięcie o każdą bramkę, odesłanie kuli w dal, inni na kort tenisowy. Cesia położyła się na leżaku, przywołując Jurka, by jej towarzyszył i bawił ją. Droczyła się z nim nieustannie, prowadząc walkę zaczepną, wywołując komplementy, by odpowiadać zalotnym spojrzeniem.

„Zerwij kilka groszków, tak lubię delikatny ich zapach, daj powąchać, przysuń bliżej, taki jesteś niezgrabny", musnęła policzkiem jego rękę, „włóż mi do ust jedną gałązkę. Nie, to za mało pachnie, załóż mi kilka gałązek tu, w wycięcie bluzki".

Chłopiec mienił się, bladł i czerwienił się naprzemian, ręce mu drżały, nachylił się nad dziewczyną, by spełnić jej życzenie, a wtedy pieszczotliwie przesunęła rękę po falistej, bujnej czuprynie, ustami dotknęła zlekka jego czoła — naraz odepchnęła go gwałtownie.

„Ach! zapomniałam, ty przecież wolisz kościół, niż mnie, nie chcesz pójść jutro z nami na wycieczkę". Przeciągnęła się leniwo, rozkosznie! „ha, trudno, pójdą inni".

„Celino, nie kuś, nie dręcz mnie. Ulec nie mogę, wiesz, jak cię kocham, ale przykazanie obowiązuje".

„Jakiż purytanin z ciebie! Przykazanie, przykazanie — znajdę weselsze towarzystwo".

„Celinko, nie mów tak. Boli mnie twoje lekceważenie prawa Bożego, nie o mnie chodzi, o duszę Twoją".

„O tem czas pomyśleć, gdy się zestarzeję, za czterdzieści, pięćdziesiąt lat, ale teraz? Chcę się bawić, użyć młodości".

„A jeżeli się spóźnisz? Jeżeli nie dożyjesz lat pięćdziesięciu? Bóg wcześniej zażąda rachunku?"

„Nie kracz; siądź tu blisko, bliżej, popraw mi poduszkę — pokaż rękę muszę zobaczyć twoją linię życia. Ho ho! jakaż wyraźna litera M, gorące masz serce. To nie warto! Miłość to bardzo interesująca zabawa, ale zabawa tylko. Nic trwałego pod słońcem! Jeden — to byłoby zbyt nudne. Ha, ha, ha", zaśmiała się szyderczo, „nie marszcz brwi tak groźnie, dziś, jutro, jeszcze tydzień, dwa, gdybyś był grzeczny, dobry dla mnie, może przywiązałabym się do ciebie. Masz, masz, przeproś!" podawała mu kolejno ręce, o długich, arystokratycznych palcach. Chłopiec wpił się w nie ustami, tulił do rozpalonych policzków, całował coraz wyżej obnażone ramiona. — Kochał ją do szaleństwa. Zerwała się: „Już późno, za chwilę obiad, muszę się przebrać, przyczesać". Odchodząc posłała mu jeszcze z daleka całusa.

Jurek przetarł czoło, wracał powoli do równowagi. Bolał nad tą bezmierną lekkomyślnością, pustką w duszy Celiny. Ale usprawiedliwiał ją. Tak ją wychowano! Matka ubóstwiała ją, uważała za ósmy cud świata,

pozwalała na wszystko. Zresztą sama wiele chorowała i teraz przyjechała dla kuracji do Zakopanego. Mieszkali stale na wsi, na Ukrainie rosyjskiej — było to na parę lat przed wojną światową. Córki nie znały rzeczywiście elementarnych zasad wiary. Może nawet nie umiały pacierza? W każdym razie chociaż Celina miała lat siedemnaście, a Zosia piętnaście, żadna nie była jeszcze u spowiedzi.

Gdy pewien ksiądz mieszkający w tej samej willi poruszył tę sprawę, odpowiedziała mu matka, że w pobliżu ich majątku nie ma rzymsko-katolickiej parafii, a córki uczyły się dotąd w domu. „Może tego roku pojadę z nimi na zimę do Kijowa".

Dziwna obojętność — przecież można było pobyt w Zakopanem wyzyskać w tym celu, a zresztą matka powinna była uczyć córki katechizmu, o ile w ogóle znała zasady wiary i zastanawiała się choć cokolwiek nad przeznaczeniem człowieka.

Następnego dnia o świcie gromadka młodzieży wyruszyła w góry, została tylko nasza trójka „sensatów".

Pusto było bez Celiny, jej wesołego śmiechu i dowcipów, często nieco złośliwych. Jurek skorzystał z tej ciszy i spokoju, by w intencji Celiny przystąpić do Sakramentów św. — modlił się gorąco o jej nawrócenie.

Wieczór spędzono wesoło. Celina jakby stęskniła się za Jurkiem, serdeczniejsza była dla niego niż zwykle, mniej zaczepna — jak kotek schowała pazurki. Bardzo jej było do twarzy z tym nieco sentymentalnym nastrojem.

A może było to przeczucie rychłego rozstania. I rzeczywiście nadszedł list wzywający Jurka i Stefana do powrotu. Wandzia miała pozostać jeszcze czas jakiś w Zakopanem.

Jurek spochmurniał — ciężko mu było rozstawać się z Celiną.

„Trudno — jechać trzeba, wziąć się do nauki. Siódma klasa to nie zabawka. Ale ty o mnie nie zapomnisz, Celinko? Będziesz pisała często?"

„Może — zapewne — jak długo mi się nie znudzi".

„Nie mów tak! Nie żartuj! Kocham cię, a ty się mną bawisz!"

„Taka już jestem; może spoważnieję, nie wiem. Jak cię widzę, to cię lubię, brak mi było twej obecności na wczorajszej wycieczce, ale czy ja wiem? Nie patrz na mnie tak smutnymi oczami, nie lubię smutku. I my wracamy do domu niedługo, jedziemy przez Lwów. — Zatrzymamy się gdzieś po drodze w pobliżu Jarosławia, poproszę mamy, ona zawsze robi to, co ja chcę".

Jurek uradowany całował jej ręce — tak zobaczą się wkrótce choć na krótko, a potem na przyszły rok spotkają się znowu w Zakopanem, czy innej miejscowości letniskowej.

Żadne z nich nie przeczuwało, że Celina nie dożyje następnego roku.

Jesień była cudna i ciepła w tym roku na Ukrainie. Panienki korzystały z pogody i kąpały się w Dniestrze, a dnie całe spędzały na plaży, opalając się na słońcu. Jakaś zjadliwa mucha ugryzła Celinę w kilkanaście dni po powrocie z Zakopanego. Noga zaczęła puchnąć gwał-

łownie. Nie pomogły kompresy i lekarstwa podręczne. Do najbliższego miasta było pięćdziesiąt kilka kilometrów. — W drodze Celina zmarła.

I tak zgasło to młode, bujne życie, zanim w ogóle zrozumiała rację swego bytu. Może w ostatnich chwilach pomyślała o Jurku, może wspomniała o tym, co jej mówił o Bogu i o życiu przyszłym, a ostatnim westchnieniem zwróciła się do Jezusa i Maryi?...

Ida Kopecka.

Nasza ankieta w sprawie miesięcznika

Z prawdziwą przyjemnością zabieram się do sprawozdania z ankiety. — Wprawdzie odpowiedzi nadeszło tylko 11, zato są tym cenne, że pochodzą z różnych stron Polski i że zawierają uzasadnienie wyrażonych postulatów.

Jedna Sodalicja nadesłała odpowiedzi wszystkich swoich członkiń, inne nadesłały wyniki przeprowadzonej u siebie ankiety.

Na ogół pismo nasze podoba się Sodaliskom i odpowiada ich zainteresowaniom.

Wszystkie opowiadają się za artykułami z dziedziny życia wewnętrznego, wiadomościami katolickimi i misyjnymi.

Większość lubi obrazki z życia, artykuły aktualne, wiersze. — Najwięcej natomiast jest życzeń i postulatów. Najważniejsze podajemy: artykuły o Eucharystii i o Matce Najśw., przewodnie idee sodalicyjne, sprawy organizacji i metody pracy orszakowej, życiorysy Świętych polskich, artykuły o charakterze, wzory dzielnych dziewcząt, przykłady z życia, działalność katolicka wielkich i sławnych ludzi, o Akcji Katolickiej, zagadnienia społeczne; dalej postulat, by wprowadzić dział dyskusyjny i skrzynkę zapytań.

Niektóre Sodalicje życzą sobie kolorowych obrazów na okładce, kącika humoru, powiększenia i rozszerzenia zeszytu. Z innych postulatów wysuwa się jeszcze parę jak: więcej jednolitości, rozszerzenia działu liturgicznego, ograniczenie sprawozdań i podziękowań.

Pragnę dodać, że i Zarząd Sekretariatu zastanawiał się nad miesięcznikiem, i różnymi zagadnieniami, które się łączą z wydawnictwem. Postawiono zasadę, by miesięcznik nie podrożał. A zatem nie może być ani powiększony, ani rozszerzony, nie może dawać kolorowych obrazków, bo to wszystko podraża wydawnictwo. Natomiast Redakcja będzie się starała uwzględnić życzenia sodalisek i postanowiła w przyszłym roku umieszczać artykuły zasadnicze, t. j.: sodalicyjne, artykuły o Matce Najśw. i na temat hasła, tudzież wiadomości z religijnej literatury. Umieszczamy również artykuły sodalisek i ich próby literackie, bo wychodzimy z założenia, że pismo przeznaczone dla młodzieży, powinno dać możność wypowiedzenia się samej młodzieży. — Chętnie wprowadzimy skrzynkę zapytań, wzgl. odpowiedzi na poruszone kwestie.

Natomiast z góry musimy przyjąć, że zarówno rozmiary pisma, jego cele i zadania, jako też różnorodność czytelniczek sprawia, że może nie każdy zeszyt, a na pewno nie każdy artykuł w zeszycie będzie jednakowo interesujący dla każdej sodaliski. Pod tym względem podzielamy los każdego bez wyjątku wydawnictwa. Dlatego każde wydawnictwo stara się, by przynajmniej w pewnej mierze wszystkich zadowolić.

W myśl wyrażonych życzeń ograniczymy drukowanie sprawozdań i prosimy o nadsyłanie rzeczy istotnych, a więc tytułów wygłoszonych referatów, programy prac orszakowych, wiadomości o wyjątkowych uroczystościach sodalicyjnych itp.

Ankieta wykazała, że wydawnictwo „Czci Maryi”, zadowoliło wszystkich przynajmniej w pewnej mierze. A jeśli przy tym przyczyniło się do utrzymania sodalicyjnej więzi, pobudzało do wysiłków i pomagało w pracy wewnętrznej zarówno indywidualnej jak i w pracy sodalicyjnej, to spełniło swoje zamierzenia i za to Bogu niech będzie chwała i cześć Maryi.

X. Litwin.



IV Zjazd S. M. w Panewniku 8 maja 1938 r.

Pokłosie dnia Maryjnego

Do Sekretariatu Czci Maryi napływają sprawozdania i opisy uroczystości Dnia Maryjnego. Z braku miejsca musimy się ograniczyć tylko do krótkiego sprawozdania.

Na Śląsku tegoroczny „Dzień Maryi", połączony z IV Zjazdem diecezjalnym Sodalicyj odbył się w Panewniku pod Katowicami, przy udziale 430 sodalisek. Zjazd rozpoczął się uroczystą Mszą św. odprawioną przez Moderatora diec. X. Wizytatora A. Jochemczyka u Groty M. Boskiej z Lourdes.

Po śniadaniu odbyło się Zebranie sodalisek, które zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Bieniek; ponadto wziął udział przedstawiciel wojew. Władz Szkolnych i przedstawicielki Sodalicji Pań. Referat na temat: „Doświadczenia z pracy w orszakach", wygłosiła sod. Klassówna z Liceum w Pszczynie, tudzież sod. Papierzówna z Chorzowa na temat: „Po maturze wstępujemy wszystkie do Sodalicji Stanowej".

Referaty wywołały ożywioną dyskusję i praktyczne rezolucje.

Na terenie diec. śląskiej jest czynnych 21 Sodalicyj z 1.483 członkiniami.

— — — — — — —

W diec. tarnowskiej odbył się Zjazd diecezjalny w Tuchowie przy udziale około 500 Sodalisek. Po nabożeństwie przed ołtarzem Matki Najśw. i odnowieniu przyrzeczeń, odbyła się uroczysta akademia, na której przemówił J. E. Ks. Biskup E. Komar, wskazując na Matkę Najśw. jako wzór katolickiej dziewicy i niewiasty, tudzież na zadania jakie ma do wypełnienia katolicka niewiasta w Polsce.

— — — — — — —

W archidiec. krakowskiej, Zjazd odbył się w Kalwarii Zebrzydowskiej. — Wzięło w nim udział ponad 750 sodalisek ze swymi XX. Moderatorami. Po wspólnej Mszy św. i Komunii św., wyjechały sodaliski z Krakowa specjalnym pociągiem do Kalwarii, gdzie spotkały się z Sodalicjami innych miast. Po odbyciu „Dróżek" i zwiedzeniu kilku kaplic Matki Boskiej, przybyły do kościoła klasztornego, gdzie odbyło się nabożeństwo i odnowienie przyrzeczeń u stóp Jezusa Eucharystycznego i cudownego obrazu M. Boskiej Kalwaryjskiej. Mimo panującego chłodu, serca były gorące, a dzięki opiece Matki

Najśw. pielgrzymka pozostawiła podniosłe i miłe wrażenie.

— — — — — — —

We Lwowie odbyło się wspólne nabożeństwo z Komunią św., do której przystąpiło 660 sodalisek.

— — — — — — —

Sodalicja w Pińczowie obchodziła „Dzień Maryi" na górze św. Anny, gdzie też dokonało się przyjęcie nowych sodalisek.

Zapewne jeszcze inne Sodalicje zechcą w sprawozdaniach zaznaczyć, jak uczciły Nasz Sodalicyjny „Dzień Maryi".

Do Sodalisek absolwentek

„Na różnego rodzaju zjazdach sodalicyjnych, jak i w sodalicyjnych organach poruszano wielokrotnie sprawę przechodzenia młodzieży sodalicyjnej po ukończeniu szkół średnich do innych Sodalicyj.

Ostatnio w „Sodalisie" wysunięto nowy koncept tworzenia t. zw. „grup sodalicyjnych". Dotychczasowe wysiłki rozbijały się wielokrotnie o brak adresów i wiadomości o absolwentach i absolwentkach szkół średnich.

Główny Sekretariat sodalicyjny zamierza w tej sprawie jak najwydatniej pomóc i chciałby na podstawie uzyskanych wiadomości i adresów kończącej szkoły młodzieży sodalicyjnej, zająć się następnie zawiadomieniem odpowiednich ośrodków sodalicyjnych o tych członkach sodalicyj.

Do pracy tej będzie jednakowoż mógł przystąpić po uzyskaniu adresów Sodalisek. Dlatego też zwracamy się do Przewielebnych XX. Moderatorów i Zarządów Sodalicyj i sod. absolw. z bardzo usilną prośbą o łaskawe przesłanie nam wykazu sodalisek tegorocznych absolwentek szkół średnich wraz z ich rodzinnymi adresami. Wiadomości tych oczekujemy przed upływem obecnego roku szkolnego.

Gener. Sekretariat Sod. Mar. w Polsce
Kraków, ul. Kanonicza 14.

Od Prezydium Sekretariatu

Prosimy gorąco o przygotowanie sprawozdań na załączonych w poprzednim miesiącu formularzach. Każda Sodalicja otrzymała trzy egzemplarze.

Jeden zostawia w swoim archiwum a dwa posyła do 20 VI na ręce Ks. Moderatora diecezjalnego.

W Nr 5 „Czci Maryi" ze stycznia br. wymienione są nazwiska XX. Moderatorów diecezjalnych z podaniem ich adresów. Zmiany zaszłe w międzyczasie:

Diec. Lubelska: Ks. Piotr Matyjaszczyk, Lublin.

Diec. Tarnowska: Ks. Ludwik Curyło, Tarnów.

Komunikat Administracji „Cześć Maryi"

Wyrównanie zaległości kasowych przed końcem roku szkolnego jest moralnym obowiązkiem wszystkich Zarządów Sodalicyj Mariańskich.

Z numerem 10 mies. „Cześć Maryi" przesyłamy arkusz kontowy, tym Sodalicjom, które zalegają z większymi kwotami. Prosimy o uporządkowanie ksiąg kasowych, by uniknąć wszelkich nieporozumień i przykrości.

Upraszamy o spłacenie długów przed dniem 15 VI b. r.

Od Redakcji

Oprócz wspomnianych wyżej sprawozdań z Dnia Maryjnego napłynęły do Redakcji następujące pisma:

Busko-Zdrój: Sprawozdanie S. Mar. Ż. przy Pryw. Gimn. im. J. Piłsudskiego.

Koluszki: Sod. H. Kawecka: Majowe... (obrazek).

Kraków: De-R.: „Dlaczego?" (obrazek z naszego życia).

Pionki: Pierwsze przyjęcie do Sodalicji.

Sosnowiec: Sod. Wanda Woźniakówna: Jak biorę do ręki nowy numer „Cześć Maryi".

Ponadto wiersze: Krystyna Jarząbek: „Modlitwa" i B. Wasilewska „Do Ciebie Maryjo".

Nasze zmarłe sodaliski





Ś. p.
Kazia Litczanka

uczenica kl. VIII Państwowego Gimnazjum Hum. w Tczewie. Nasza droga i dobra koleżanka odeszła do ukochanej swej Matuchny 16. IV. 1938 r., niosąc Jej w darze dobre i czyste serce.

Ś. p.
Stasia Gawęda

ucz. kl. I. Państw. Gimn. Koed. w Kętach, zasnęła w Panu 23. II. 1938. Była dla otaczających ją koleżanek wzorem pobożności i cichości. Po dość długiej, cierpliwie znoszonej chorobie uleciała do stóp swej Pani i Królowej.

Za zmarłe Sodaliski odmawiamy codzienną modlitwę odpustową: „O mój Jezu, miłosierdzia"!

Recenzje

Ks. Stanisław Podoleński, T. J.: „Rodzina w Sowietach" — z 8 ilustracjami (Seria: „Komunizm bez maski" — Nr 3) Kraków, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. — Str. 96. Broszura w barwnej okładce 0,70 zł.

Żadna dziedzina życia nie dotyka tak bezpośrednio każdego człowieka, jak rodzina. Tu spełniają się, lub przekreślają złote sny młodych, którzy się pokochali, tu poczyna się i przez długie lata kształtuje życie dziecka i jego przyszłe szczęście.

Co z tą instytucją małżeństwa i rodziny zrobił komunizm w Rosji bolszewickiej, o tym rewelacyjne szczegóły przynosi broszura ks. Podoleńskiego, będąca trzecim zeszytem serii „Komunizm bez maski".

W świetle dokumentów, zaczerpniętych z miarodajnych źródeł i opartych na doniesieniach samej prasy sowieckiej, zapoznajemy się naprzód z prawną, a następnie z faktyczną stroną stosunków bolszewickich. Widzimy zrujnowanie małżeństwa, rozbijanie rodziny, sponiewieranie kobiety i tragiczny los dziecka, które buntowano przeciw rodzicom i demoralizowano, a potem traktowano na równi z bandytami i zbrodniarzami.

Książka napisana przystępnie, zawiera dużo rzeczowego materiału i nadaje się zarówno na źródło do przemówień i artykułów, jak na lekturę dla najszerszych sfer.

Podziękowania

Wywiązując się ze ślubów i przyrzeczeń składają publiczne podziękowanie Ukochanej Matuchnie, Najśw. i Niepokalanej Bogarodzicy Maryi, Najśw. Sercu Jezusowemu i Świętym Patronom, polecając równocześnie siebie, swoje dobre zamiary i postanowienia, tudzież swoich Najbliższych opiece Matki Najświętszej:

Białystok: Sod. Urszula Gallewiczówna za wyraźną pomoc w nauce, otrzymanie promocji i wiele łask (1.50 na misje).

Białystok: Sod. Renia Mierzyńska za możność nauki i zdroje łask niezliczonych.

Borysław: Sod. Adela Kuraszówna za opiekę przy egzaminie dojrzałości.

Gdańsk: Sod. Barbara Kurbisówna za pracę dla tatusia, pomoc w nauce i inne łaski (1 zł na misje).

Kobryń: Sod. Janina Grodzka za pomoc przy egz. dojrzałości.

Koluszki: Sod. Lucia za wysłuchanie prośby.

Kraków: Sod. M. B. za wyraźną pomoc w nauce (50 gr na misje).

Krotoszyn: Sod. Maria za pomoc przy egzaminie i wiele łask.

Lwów: Sod. Ziuta Dz. za pomoc przy maturze (3 zł na misje).

Łódź: Sod. K. Sowianka, P. Gimn. Ż. im. E. Sczanieckiej za odzyskanie zdrowia mamusi i swego za przyczyną Matki Najśw., tudzież za wiele innych łask (1.50 zł na misje).

Myślenice: Sod. Zocha Udzielanka za pomoc przy egzam. dojrzałości i wszystkie dobrodziejstwa.

Opatów: Sod. S. M. za pomoc do uzyskania promocji i wszystkie łaski i dobrodziejstwa w mym życiu domowym.

Pińczów: Sod. Zosia Suchecka za dobrodziejstwo uzyskania Stypendium.

Rzeszów: Sod. G. Wiktorówna Liceum hum. za pomoc w nauce i wysłuchanie wszystkich próśb.

Sambor: Sod. M. Mitek za opiekę nad sobą i całą rodziną.

Sosnowiec: asp. Aniela za uzyskanie promocji i wiele innych łask.

Stanisławów: Sod. Halina J. za odzyskanie przyjaźni drogiej osoby i wiele innych łask.

Stary Sącz: Kand. J. C. za jedną wielką łaskę.

Stary Sącz: Kand. S. B. za pomoc w nauce i wiele innych łask.

Toruń: Kand. Zosia, za przywrócenie zdrowia tatusiowi i wiele łask.

Warszawa: Sod. Klara Przyrembel za wysłuchanie prośby i otrzymanie pracy. W krytycznej chwili prosi gorąco Matkę Dobrej Rady o pomoc i opiekę.

Warszawa: Kand. Zosia, Gimn. Państw. im. Hoffmanowej za opiekę w ciągu swego życia i prosi gorąco o łaskę nawrócenia dla swoich Najroższych. (1 zł na misje).

Sprawozdania

Sprawozdanie Sod. Mar. przy Państw. Gimn. Żeńsk. im. dr T. Chałubińskiego w Radomiu.

Sodalicja nasza pod wezwaniem Opieki Najśw. Maryi Panny liczyła w r. 1936/37 90 członkiń, w czym 32 sodaliski rzeczywiste. Głównym dążeniem i celem naszej pracy było wyrobienie i udoskonalenie się wewnętrzne i wywieranie dodatniego wpływu na otoczenie Do celu tego dążyłyśmy przez udział w nabożeństwach sodalicyjnych i w adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwszy piątek każdego miesiąca, oraz przez komunię łańcuchową. Sodalicja nasza dzieli się na 3 sekcje, eucharystyczną, misyjną i biblijną. Sekcja eucharystyczna dąży do pogłębienia pobożności, czci i miłości Chrystusa Eucharystycznego, sekcja misyjna ma na celu zapoznawanie się z warunkami pracy misyjnej i wspieranie misji przez zbieranie staniolu i znaczków pocztowych, celem zaś sekcji biblijnej jest głębsze poznaie nauki Chrystusa przez czytanie ewangelii. Ośrodkiem pracy naszej były zebrania ogólne i sekcyjne, odbywające się co miesiąc. Referatów wygłoszono na zebraniach 15 na najrozmaitsze tematy. Na zebrania ogólne została wprowadzona kronika, tj. referowanie najważniejszych wiadomości i wydarzeń z całego miesiąca, związanych z życiem religijnym.

Najbardziej uroczystym dniem w ży-

ciu naszej Sodalicji był 8 grudnia ub. r., gdyż w dniu tym 11 kandydatek złożyło ślubowanie, wstępując do grona sodalisek. Dla uczczenia tego dnia odbyła się akademia ku czci Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

Składki na Kolonię Sodalicyjną:

Kalisz: Sod. Anna Grzybowska 4 zł.
Kielce: S. M. przy G. bł. Kingi 12.10 zł.
Stryj: Ks. Wojciech Goleń 10 zł.

Na cele misyjne:

Białystok: Sod. Urszul. Gallewiczówna, 1.50 zł.
Cieszyn: S. M. Uczennic 8 zł.
Gdańsk: Sod. Barbara Kurbisówna 1 zł.
Kraków: Sod. M. B. 50 gr.
Lwów: Sod. Ziuta Dz. 3 zł.
Łódź: S. M. przy Państw. Szkole Przem. Handl. Ż. 4 zł.
Łódź: Sod. K. Sowianka 1.50 zł.
Sosnowiec: S. M. przy Szkole Handl. im. Kr. Jadwigi, 10.800 znaczków i 15 dkg staniolu.
Sosnowiec: S. M. Szk. Rzem. im. Ks. Kaz. Roczyńskiego, 4.000 znaczków i 10 dkg staniolu.
Warszawa: Kand. Zosia 1 zł.
Wilno: S. M. przy Gimn. PP. Benedyktynek 2 korporały.

Spis rzeczy Rocznika XVI. (1937/38).

NASZE HASŁO.

W SŁUŻBIE MARYI.

Z DZIEDZINY ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

ŻYCIE SODALICYJNE.

WIERSZE.

MISJE.

ŻYCIE LITURGICZNE.

RÓŻNE.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Redaktor odpow.: Ks. Jan Litwin, Kraków. — Wychodzi za zezw. Władzy Duch.
Nakładem Sekretariatu „Cześć Maryi", Kraków, Kanonicza 5.
Odbito czcionkami Drukarni Polskiej, Fr. Zemanka w Krakowie, ul. Kościuszki 3.